



WIEŻA IWANA WIELKIEGO.  
W KREMLINIE.

## OPISANIE MIASTA MOSKWY.

(Dalszy ciąg)

Moskwa jest teraz wspaniałym miastem, lubo nieregularnie zabudowanym; na szczęście skutkiem pożaru w r. 1812 straciła tę oryginalną cechę, która była jej największym powabem i podobna jest do innych stolic, z wyłączeniem tylko jej nieprzeliczonych cerkwi i starożytnego Kremlinu, którego warowne mury opatrzone wieżami, obejmują gmachy będące w największym uczczeniu u całego narodu i złożonych kopuł, nad którymi wznosi się złoty krzyż Iwana Wielkiego, a to wszystko przedstawia tak czarodziejski widok oczom zdziwionego podróżnika, iż prawie poczytywał go z razu, za utwór swojej wyobraźni.

Srodek miasta, tworzą jak to było od wieków, Kremlin i Kitaj-grod; pierwszy mocno obwarowany, drugi opasany wysokim murem. Pomiędzy Kremlinem i Kitaj-grodem znajduje się *Piękny Plac*, czyli *Plac Czerwony*. Szczegółowo wspomniemy o gmachach Kremlinu; Kitaj-grod i inne części miasta, nie tyle zabiorą miejsca i dla tego wyliczymy je w krótkości. Kitaj-grod jest ogniskiem interesów, najludniejszą częścią miasta i nie tak malowniczą jak Kremlin. Na Czerwonym Placu rozciąga się jego wspaniały bazar, zwany *Riady*, obszerny labirynt, zajęty przez szczegółowych kupców. Do niego przytyka *Gościnny Dwór*, obejmujący wielkie składy towarów, a nie daleko ztamtąd jest *Giełda*. Na lewo, w ulicy Sgo Mikołaja, stoi klasztor Zajkonospaski, sławny akademią, a teraz szkołą duchowną i drukarnią Świętego Synodu; po prawej ręce jest Gimnazjum rządowe. Dwie wielkie ulice idące z *Pięknego Placu* do przyległych bram Kitaj-grodu, przecinają tę część miasta, zowią się *Illinskaja* (Sgo Eliasza) i *Warwarskaja* (Stój Barbary).

Od strony zachodniej, ogród Alexandra oddziela Białogrod od Kremlinu i ciągnąc się przy murach tej cydadelli, upiększa miasto, zastępuje błotne koryto Neglinny i jezioro, które niegdyś łączyło się z tą rzeczką. Białogrod dzieli się na dwie sekcje, jedna zwana jest *Twerska*, po lewej stronie Czerwonego Placu, druga *Miasnicka* po prawej. W sekcji Twerskiej znajduje się uniwersytet, dwa gimnazja od niego zależące, dwa teatry, wielka ujeżdżalnia, pałace gubernatora generalnego, gubernatora cywilnego, i naczelnika policji. Główna ulica dziś zwana Twerska, zwała się niegdyś ulicą *Cara*, a po prawej ręce była ulica *Ca-*

*rowej*. W sekcji Miasnickiej znajduje się akademja medyczno-chirurgiczna, wielki dom pocztowy i ulica Kuzniecki-most, zamieszkała po większej części przez francuzów i zapelniona magazynami strojów. Białogrod otaczają piękne bulwary, zasadzone drzewami, założone na miejscu dawnych murów tego okręgu. Ziemi-grod otacza w koło trzy pierwsze części miasta i także obwód jego jest wysadzony drzewami. Ziemi-grod składa się z następujących sekcji: na prawym brzegu rzeki Moskwy, Piatnicka i Jakimańska; na lewym Preczysteńska, Arbatska, Streteńska i Jauzka. Niezmierna przestrzeń znajdująca się za Ziemi-grodem aż do kolegskiego wału oznaczającego zewnętrzny obwód miasta, podzielona jest na dziesięć sekcji, jak następuje: Na południe: *Sierpuhowska*, z pięknymi pałacami i wielkim klasztorem zakonnim; *Chamownicka*, gdzie jest niezmierna płaszczyna zwana *Dziewicze pole*; *Nowińska*; *Presneńska*, nazwana od pięknych stawów Presny otoczonych ogrodami; *Suchczowśka* którą przecina droga idąca do Petersburga; *Mieszczanska*, obejmująca oprócz czterech alei, wielki szpital hrabiego Szeremetowa, ogród botaniczny i *Piękny Staw*; *Pokrowska*, obejmująca obszerny plac Sokolniki; *Lefortowska* tak nazwana na cześć nauçyciela Piotra Wielkiego i głównie zamieszkała przez cudzoziemców, ztąd zwana także niemiecką Słobodą. Jest w niej kilkanaście pałaców, kościół niemiecki wyznania luterskiego, wielki gmach korpusu kadetów i dwa szpitale wojskowe; *Basmana* w której jest szpital xiażat Kurakinów; *Ragoska*, z drugiej strony rzeki Jauzy, z klasztorem Androniewa, nareszcie *Tagańska*, obejmująca targ zwany Taganka, sławny klasztor Simonowa i magazyn prochu.

Do tych dziewiętnastu sekcji któreśmy wymienili, przydajmy dwudziestą, *Grodzka* czyli stare miasto, obejmującą Kremlin i Kitaj-grod, a mieć będziemy dwadzieścia sekcji, na które dzieli się starożytna stolica Rosyi. Ludność natłoczona w Kitaj-grodzie nie jest już tak nasiadła w Białym i Ziemi-grodzie, w innych zaś sekcjach, czyli na przedmieściach, domy rozdzielone są znacznymi przestrzeniami, na których znajdują się place, ogrody, sady, stawy, pola i łąki. Bruk ulic nie jest bardzo dobry, często się psuje, wydobywany bywa z kopalni kamiennych w pobliskości Moskwy i z koryta rzeki.

Podług dzieła pana Androssowa, *Statystycznej Zapiska o Moskwie*, było w Moskwie w 1812 roku, 7632 domów, podług raportu gubernatora hrabi Rostopczyna;

W 1832 Pan Androssow liczył ich 9182, między temi 3127 kamiennych, 6715 drewnianych. Ich wartość oznacza na 200,226,371 rubli assy: dochód z nich na 1,001,181 rubli. Podług tegoż autora, jest teraz w Moskwie 288 cerkwi, a między temi 7 katedralnych, parafii 241, klasztorów 21, z tych 14 męzkich a 7 żeńskich, 188 ulic, 635 uliczek, 54 placów, 8 mostów kamiennych, 98 drewnianych. Ludność podług P. Androssow, wynosiła w 1830 r. 305,631 mieszkańców, to jest; duchowieństwa 4946;—szlachty i wyższych urzędników, wraz z ich familiami, 22394;—przybywających na czas nieoznaczony, 19546;—kucpów rosyjskich 16210; mieszczan 47,287;—rękodzielników i robotników 12401;—cudzoziemców 2691;—włościan łącznie ze służącymi i czeladzią po warsztatach, 143,969;—wojskowych niższych stopni 27,476;—więźniów w rozmaitych zakładach, 3,651. W 1831 było w Moskwie 9 drukarni i 2 litografie, 4,381 warsztatów, a w nich 35118 robotników i 10,032 chłopców. Pan de Laveau liczy w Moskwie 8,396 sklepów, a tych przeszło 6,000 w samym Gościennym Dworze — Miasto oświeca 3162 latarni; jest 33 łaźni publicznych, a 600 prywatnych.

Po tym statystycznym wykazie, pozostaje nam szczegółowy opis znaczniejszych gmachów, pomników i zakładów.

*Pomniki religijne.* Jużśmy wymienili liczbę cerkwi i klasztorów Moskwy; niepodobna byłoby opisać każdego z osobna. Wiele z nich zasługuje na wzmiankę jako pomniki historyczne, albo też zajmują pod względem położenia, budowy i ozdób; lecz uwagę naszą zwrócimy przedewszystkiem na świątynie najbardziej szanowane, a które umieszczone w środku miasta, liczą się do głównych i najświętszych przybytków narodu.

*Katedralna cerkiew Wniebowzięcia (Uspeński Sobor)* najcelniejsza z pomiędzy wszystkich, taka jaka jest teraz, zbudowana została na rozkaz Iwana III. Wasilewicza, w 1475. Architektem jej był Bolończyk Rinaldo Fioravanti, którego w Moskwie przewano Aristotilem. Jest to gmach na pół bizantyńskiej na pół azyatyckiej budowy, obwód jego jest prawie kwadratowy; małe wysunięcie przeznaczone jest na *sanc-tissimum* a cztery ogromne filary utrzymują dach nad którym wznosi się wielka kopuła z czterema mniejszemi, w stylu rosyjskim. Cerkiew ta różni się od innych, w których niskie sklepienia przygniatają wewnętrzny obwód, jest wzniosła i jasna, ale dość szczupła; światło pada z wierzchu na malowania *al fresco* na tle złotem, które pokrywają mury i dostatecznie oświeca postacie olbrzymiej wielkości. Malowania

te uskutecznił na rozkaz Wasila Iwanowicza w roku 1514tym. Kopuły są pokryte miedzią mocno złoconą, nad każdą kopułą stoi krzyż umieszczony na pół krzyżcu. Gmach ten odnowiony został w r. 1771. na rozkaz Katarzyny IIgiej w nim odbywa się koronacja cesarzów. Po prawej stronie *drzwi carskich*, jest obraz Zbawiciela siedzącego i trzymającego w ręku ewangelię Sgo Jana; obraz ten jak mówią wymalowany był przez cesarza greckiego Emanuela i aż do roku 1570 należał do kościoła Stęj Zofii w Konstantynopolu. Po lewej stronie jest obraz Matki Boskiej Włodzimierskiej, ozdobiony bardzo kosztownemi kamieniami; obraz ten, cel najgłębszego uczczenia dla Rosssyan, malowany był, podług podania, przez świętego Łukasza ewangelistę.

*Cerkiew Świętego Michała Archaniola, i cerkiew Zwiastowania*, założone były w drugiej połowie wieku 14go lecz odbudowane w 1507 przez medyolańskiego architekta Alewiso, a naprawione na rozkaz Cesarzowej Katarzyny IIgiej. W cerkwi Sgo Michała spoczywają zwłoki dawnych władców Rossyi, zaczawszy od Andrzeja Iwanowicza zmarłego w r. 1253, aż do Iwana Alexewicza zmarłego w 1696. i widać tam długi szereg ich grobowców.

Wzniosły gmach z wysoką złoconą kopułą, tworzy czwarty bok placu, opasane-go czterema kościołami Kremlinu; zowią go cerkwią *Sgo Mikołaja Cudotwórcy*, służy on raczej do pomieszczenia dzwonów niżeli do odprawiania modlitw, liczą tam na różnych piętrach 32 dzwonów, a między temi najstawniejszy dawny wielki dzwon Nowogrodu. Przed tym gmachem wewnątrz obwodu, jest wielka brama prowadząca do zamku, zewnątrz zaś leży dzwon największy jaki się znajduje na świecie, wbiity w ziemię i przykryty dachem. Dzwon ten odlany został w 1734 na rozkaz cesarzowej Anny Iwanowny, waży 10000 pudów, ozdobiony jest figurami i napisami, wysokość jego wynosi stop 19ście, grubość ścian 22cale. W tym dzwonie jest wielka szczerba którą dwie osoby razem wnijszć mogą. Dzwon ten, wyszczerbił się jak mówią, spadłszy z wieży podczas pożaru. Był on przelany z dawnego dzwonu stłuczonego w pożarze 19 Czerwca 1701 któreń ważył 8,000 pudów. Meyerberg zachował rysunek i opisanie dawnego dzwonu. Niektóre z tych 32 dzwonów zawieszono są w rozmaitych piętrach, w osobnej dzwonnicy zwanęj wieżą Iwana Wielkiego.

Cerkiew katedralna *Opieki Matki Boskiej*, którą lud nazywa *Wasili Błażennoj*,

mieści w obie kilkanaście cerkwi, z których każda ma swoje nazwisko, i dla tego cerkiew ta rozmaite ma imiona w dawnych opisach. Dzieli się na dwa piętra i składa się z dwudziestu kaplic czyli małych cerkwi, dość podobnych jedna do drugiej, sklepionych i niskich. W jednej z nich jest ciało Świętego Bazylego. Car Iwan Wasiliewicz zwany Groźnym, kazał ją zbudować w 1554. na dziękczynienie Bogu za zdobycie Kazanu. Żaden gmach w świecie nie uderza bardziej nadzwyczajnością budowy. Nie ma tam żadnego układu; żadna z szesnastu wież i kopuł, wielkich i małych, nie jest podobna do drugiej, ani kształtem ani ozdobami. Cudowna rozmaitość zadziwia lecz nie obraża smaku, i jest dowodem niewyczerpanej wyobraźni architekta. Pośród tych wszystkich kulistych kopuł, wystrella w górę piramidalna dzwonnica przeciężona szczegółowymi ozdobami i kończąca się takąż samą kopułą kulistą, na której stoi krzyż na pół-kościu oparty, zapewne dla okazania tryumfu wiary chrześcijańskiej nad religią Machometa, wyznawaną przez Tatarów.

Poprzestaniem tylko na wymienieniu innych cerkwi i klasztorów, jako to *Cerkwi Zbawiciela w lasach*, najdawniejszej ze wszystkich. — *Matki Boskiej Kazahskiej* — *Wniebowzięcia*. — *Sgo Mikotaja* i t. d.

W klasztorach znajduje się po kilka cerkwi; niektóre są bardzo bogate, posiadają biblioteki, skarbcze i ciekawe historyczne malowidła: — jako to: *Klasztor Sgo Szymona*, na cmentarzu którego znajdują się groby najznakomitszych rodzin: — *Nowy klasztor Zbawiciela*, — *Klasztor Danilowa*, założony przez pięć Daniela w XIII wieku — *Klasztor N. Panny Donskiej*, sławny cudownym obrazem i przepyszniemi pomnikami grobowemi: główną cerkiew tego klasztoru otacza pięć pomniejszych.

(Dokończenie nastąpi)

## EDUKACYA.

O kształceniu charakteru dzieci.

Upadłem, stłukłem się, a nie płakałem, mówił trzechletni chłopczyzna, tonem ukontentowania i pychy. Upadł on sam, lecz gdyby go kto był popchnął, nie byłby tego zniósł tak cierpliwie. Jeżeli możesz znaleźć jakowe lekarstwo przeciw dolegliwości, na którą się twój uczeń użala, nie odmawiaj go; lecz jeżeli nic nie najdziesz, trzeba go czém rozerwać; ten

tylko jest sposób zrobienia mu ulgi. Trzeba dopomagać dzieciom do rozpoznawania tych dwóch rzeczy, i tym końcem pochwalić je równie, gdy potrafią uniknąć przed nieszczęściem którego się ustrzedz można, jak gdy ulegają nieuchronnej potrzebie.

W chorobach powinniśmy okazywać im dowody troskliwości i przywiązania, w miarę cierpliwości, z jaką się zachowują; nie potrzeba do tego używać wybiegów. Nie jest naturalniejszego w rodzicach, nad tę uprzejmość dla dziecięcia, znoszącego spokojnie swoje cierpienia. Pochwała tych którzy go kochają, jest dla niego rzeczywistém ulżeniem, i nawet innego w jego stanie znaleźć nie można.

Często w pierwszych początkach nauki dziecięcia psujemy jego naturę. Pewnego razu, trzyletni chłopiec uczył się Alfabetu. Zastanowił się długo nad jedną literą stojąc przed swoim ojcem, spojrzął na niego z miną szczerą i zaufaną i rzekł: Kochany ojcze, chciałbym usiąść. Ojciec wziął go na kolana, a chłopiec wkrótce przypomniał sobie literę. Gdyby ojciec przypominał go do stania, dziecko byłoby się rozkwiliło z żalu, lub gniewu, a ta jedna okoliczność mogłaby stać się nasieniem rozmaitych wad na przyszłość. Lecz pokazać dziecięciu chęć dopomożenia mu w jego usiłowaniu, nie jest to przyzwyczajając je do mniemania, iż wyręczamy je w tem, co samo czynić powinno; pierwsze jest czynem kochającego, drugie psującego ojca. Dzieci przyzwyczajone widzieć uprzątaną przed sobą każdą zawadę, rozumieją doprawdy, iż je krzywdziemy odmawiając im czasem tej samej postęgi. Dziecię ciągnące za sobą na sznurku stołeczek zamiast wózka, krzyczy, gdy o podłogę zawadzi, woła o pomoc, bije stołek ze złości. Inne dziecię szuka przyczyny, uważa przeszkodę i tę bez płaczu uprząta. Te dwoje dzieci może mają równą z przyrodzenia cierpliwość; lecz jedno z nich stało się popędliwem i gwałtownem, długie łagodem i cierpliwem. Co mówimy o uwadze, powiedzieć należy o stałości: prawdziwą jej nagrodą jest pożyteczne uwięzienie dziecka. Jeżeli dajemy, lub odmawiamy naszej pomocy, bez innych pobudek oprócz samego dziwaństwa, przekonamy naszych uczniów, iż skutek nie tyle od ich usiłowania, jak od naszej pomocy zależy.

W edukacyi publicznej charakter dzieci podpada często zepsuciu przez upór i niesprawiedliwość ich rówieśników. Rodzice powinni zapobiegać takim skłonnościom, chwając w dzieciach powolność i ustępowanie przed popędliwymi sprzeczkami swoich kolegów. Tym sposobem mło-

dzień uczy się sztuki roztrząsania, która nie pozwala zapędzać się aż do kłótni, a tak zasługuje na pochwałę, jaką *Franklin* dał jednej młodej panience: «Otrzymałaś Wpanna zwycięstwo w rozprawie, ponieważ ustałaś bez sprzeczki.»

Nauka wstrzeźliwości w sporach, jest nadewszystko potrzebna kobietom, ponieważ największa moc ich dowodów znajduje się w łagodnym ich głosie i słodkich spojrzeniach. Biada kobiecie, która dowodzi prawdy z wymową *Demostenesa*. Mężczyzna obruszony, może być strasznym dla swoich nieprzyjaciół, ale kobieta w zapale, jest nawet przyjaciółom nieznosna i obrzydliwa, utracą prawo do względów udzielanych słabości, a nie może pozyskać tych, jakie siła dowodów przynosi. Ta uwaga jest dostateczną dla okazania, jak jest niebezpieczna dla szczęśliwości kobiet to prawidło, ażeby im dadzą wspólną z mężczyznami edukacją, pod pozorem, iż natura dała im równe prawa. Czemże są te równe prawa w porównaniu z uszczęśliwieniem? Wychowujmy kobiety tak, żeby były szczęśliwe w stanie, jaki im jest przeznaczony. Ułożenie i charakter są w nich rzeczą tak ważną, iż w kształceniu ich nie można zbyt daleko dokładać starania. W biegu życia przeznaczone do znacznie większych ofiar swojej wolności, dziewczęta powinny być wcześniej do większego usposobienia przymusu. Trzeba, ażeby się nauczyły znosić lekkie nagany bez użalenia się i smutku. Należy bez wątplenia, wystuchać lecz razem pokazać, iż nie masz dla nich pewniejszego sposobu poparcia swoich dowodów, jak w jednostajnym łagodności zachowywaniu. Znajdują się mężczyźni, których pierwsze zapędy są niezmiernie gwałtowne, lecz którzy są tak wspaniali i dobrzy, iż im przebaczenia odmówić nie można. Doktor *Swift* był nadzwyczajnie popędliwy, atoli miał służących zawsze do siebie przywiązanych, gdyż postrzegłszy się w swoim gniewie, sówicie im połajanie płacił. Kobieta która by była dobrą w sposobie *Swifta*, możeby była kochaną od służących, ale dla męża i dzieci stałaby się męczarnią. Bardzo trzeba zapobiegać, ażeby młoda dziewczyna nigdy nie myślała, iż niedostatek łagodności, można nagrodzić inną jaką cnotą.

Lord *Kames* mówiąc o ojcu wychowującym swoje dzieci, wyraża, iż miał trzy córki, od dwunastego do szesnastego roku. Chcąc je przyzwyczaić, ażeby bez szemrania widziały zawiedzione swoje nadzieje, często dla zabawy obiecywał im jaką przejażdżkę, lub odwiedzin, które im były przyjemne. Już konie były za-

prężone, już panienki przybrane w najparadniejsze stroje, czekały na zajechanie powozu, gdy nagle ojciec odmienia swoje postanowienie. Był to zawód okrutny, lecz ponieważ jego przyczyna była tylko skutkiem dziwactwa, a nie wyływała z natury rzeczy, mogła rozdrażnić serce, zamiast ułagodzenia humoru. Pokazywać rzeczy takimi, jakimi nie są, nie jest najlepszy sposób ukształcenia charakteru, jako i wydoskonalenia rozsądku.

Humor kobiety zależy wiele od jej rozsądku, i gdy młodej dziewczynie dajemy przesadzone wyobrażenia o jakich rozrywkach światowych, gotujemy jej przykrości bez końca. Nie potrzeba, mówimy, ażebyś żałowała tak małej rzeczy: pozbawienie się tego, czego płaczesz, jest fraszką; lecz nie należało przyzwyczajać dziecięcia do przeciwnego wyobrażenia. Trzeba pracować nad rozsądkiem, trzeba wystawić rzeczy w odmiennym widoku, ażeby zapobiec żalom, i uprzedzać niesmaki. Wystawny sobie panienkę, która nigdy nie widziała maskowego bału, a wyobraża go sobie, jako widowisko najrozkoszniejszego. Nieprzewidziana przeszkoda nie pozwala na bal wyjechać, trzeba się więc wyrzec. Na próżno jej powtarzają, iż to jest fraszka, nie warta ażeby jej żałować. Uwiedziono w tej mierze jej rozsądek, i zapalono imaginacją, a tego jednym słowem naprawić nie można.

Pozwolmy dzieciom wszelkich uciech, jakich skosztować są w stanie, byle tylko przyszłość nie stała się ofiarą chwili obecnej. Na tym prawidło ustanowione rozkosze, nie mogą skazić ich duszy i szkodzić charakterowi.

Z ufnością podajemy naszym czytelnikom te przepisy, ponieważ skutek pomysłny usprawiedliwił onych przystosowanie na wielkiej liczbie dzieci, od trzeciego do piętnastego roku. Były wszystkie tak szczęśliwe, jak tylko wiek ich pozwolił: nigdy ich na niepewne nie wystawiono próby, i nie masz z nich żadnego, któreby jakowemu dziwactwu podlegało.

## P O E Z Y A.

Hej, hejsa, wesoło,

JARMAREK.

(wiersz J. N. Kamińskiego).

Rojno, tłumno, jak nabito,  
Wszystko w targu, wszystko w swarze;  
Pieszko, wozem i karętą,  
Pelno ludu na bazarze.

Huczą kramy, stajnie, domy,  
Pogwar w każdym zakamarku;  
Słowa niesie wiatr bez komy,  
Sens zawily na jarmarku.

Ten sprzedaje, ten nabywa,  
Ten chce drogo, ten chce tanio;  
Jakem pocziw, każdy śpiewa,  
Wszyscy zaci, choć cyganią...

Bajazzo.

Panowie i panie! najpiękniej prosimy!  
W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.  
Dwa dytki nie wiele, rozważcie to przecie,  
Już tańszej zabawy nie znajdzie na świecie!

Tak głosi Bajazzo, siedzący na budzie,  
I bębni i trąbi—już biegną i ludzie,  
I wielki i mały dwa dytki już wtyka,  
I w budzie prześliczna zagrzmiała muzyka.

Już malpa po linie wiezie malpę w wózku,  
Już druga z bębniem tańczy po francuzku,  
Już niedźwiedź uczony, przewraca koziołka.  
W publice śmiech wielki od kolka do kolka!

Już Hancwurst wyskoczył z Marjandłą do dzieła,  
Już trzasł ją w policzek; harcapy mu ucięła!  
Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary.  
Od śmiechu się kładzie i młody i stary!

Sam tylko Bajazzo, ta dusza publiki,  
Coś dzisiaj nie swoim, nie dba na okrzyki.  
„He, hola, Bajazzo!” krzyknie majster z góry,  
„Już śmiech się rozpał, ty stoisz ponury!”

„Czyś chory, hultaju, czy gardło twe pościł  
Rusz dowiec z kopyta, baw mi zaraz gości!—  
—Hej, hejsa!” podskoczył i krzyknął Bajazzo,  
„Nie prawdąż, że wesoł, że przydam się na coś?”

Choć radość udawał, oko zaprzeczyło:  
Jak zmarle, strętwałe, nie widząc patrzyło.  
Daremnie na rozśmiesze swe chęci wywierał,  
Żart nie szedł mu z serca, na ustach umierał!

Zasłona zapadła—koniec widowisku.  
Publika Bajazza wzywa po nazwisku,  
Wychodzi i patrzy w swój kołpak spiczasty;  
„Co powie!” ciekawe najbardziej niewiasty  
Bo zawsze gły wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiał;  
A teraz—jak gdyby trzech zliczyć nie umiał,  
„I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?  
„Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało.”

Bajazzo wśród widzów, dziećmi otoczony—  
Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony.  
On kołpak ma w rękę, łzę z oka ocierni,  
I cicho, żalostnie, tak usta otwiera:

„O! zaci panowie! łaskawe panice!  
„Ja żebrać nie umiem—ani sobie życzę—  
„Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,  
„Ach! chce mnie opuścić i dziełek pięcioro!  
„A bez niej—my biedni—nie ma nam pociechy,  
„Tam ciężko złożona—ja tu robię śmiechy.—  
„Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,  
„Już może zapóźno!” to rzekłszy umilka.

„He hola Bajazzo! czy mam zniść do ciebie!  
„Ty widzę chcesz płacy o leżanym chlebie!  
„Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojej nauki!  
„Tak woła ze sceny mistrz nadobnej sztuki—  
„Hej hejsa wesoło! będą nowe zbytki,  
„Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki!”  
Tak wzywa Bajazzo—aż tu jednym razem,  
Wrzask budę przeleciał, on stanął jak glazem.

I jakaś dziewczynka lachmany otkała,  
Wprost bieży do niego, ścisła mu kolana,  
I woła; „Ach! ojczu, nasza mama błąda,  
Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada!”

Tym gromem uderzon, jak piorunem w ciemię,  
Kołpak z rąk wypuszcza, groszem sieje ziemię,  
W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,  
Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął—„Umarła!

Skończyła, „Heteno!—Twoja wola Bóże!”  
Chwieje się—opiera—już ustać nie może—  
„He, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz!”  
„Czy wróble chcesz straszyc, że jak balwan stoisz!”

Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem  
I trzaska Bajazza z leciutka biczykiem.  
Bajazzo się ocknął, i otarł pot z czoła—  
„Hej hejsa wesoło!” dziwnym głosem woła;

„Panowie i panie! najpiękniej prosimy!  
„W tej budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy.  
„Trzy łokcie, nie wiele—tam pokój prawdziwy  
To mówiąc upada—„Ach ojczu!” nie żywy!

Już w budzie ucichło—Już scena w chałupie;  
Na słomie, patrzajcie, trup leży przy trupie.  
Ich wieńcem w okolo—pół nagie dziecięta,  
Przecuciem swój straty złożyły rączęta

Na goździu kołpaczek, na nim oręż z gouty;  
 Przy ciele z dziadami cztery puste kąty;  
 W świeczniku groszowa dogorywa swica;  
 Z zapieca ciekawa wgląda uczennica,  
 Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,  
 Publiku nie było, a ma'pa się śmiała.

## LITERATURA. (1)

## I.

Stosownie do przyrzeczenia któreśny uczynili w przedostatnim zeszycie Muzeum z roku zeszłego, zaczynamy zarys literatury naszej. Zapatrywanie się na płody myśli człowieka, jest teraz daleko wznioślejsze i rozciąglejsze jak dawniej. Krytycy z końca wieku zeszłego, a zwłaszcza szkoły francuskiej, oceniali dzieła wymowy i poezji, podług utworzonych a priori zasad o piękności, podług nich wymierzalinaganę i pochwałę, bardzo mało mając względu, jaki wpływ wywarł na autorów i na ich płody, ówczesny stan cywilizacji i na wzajem jak ciż autorowie mogli działać na wiek, w którym żyli. Przekonano się teraz, że historia literatury jest aż nazbyt czerzą, niedostateczną, błędną nawet, jeżeli ją od historii cywilizacji kraju oddzielimy, że raczej nie jest ona niczym innym tylko samą historią cywilizacji, jest częścią wielkiego obrazu historii ludów i krajów, nad której skreśleniem pracują najuczciwszą wszystkich narodów mężowie. I dla tego nie spuszczać z pamięci tej zasady, zarys nasz jakkolwiek niedokładny, nie zacznie się jak to bywało dawniej, od pisarzy 16go wieku, ale najprzód przedstawimy czytelnikom to, co dotąd dało się wyszukać, wydobyć i dorozumieć, o stanie oświaty i nauk, zasięgając najdawniejszych czasów: który to przedmiot, jest teraz bezprzeznaczonym celem pracy naszych gorliwych i uczonych badaczy, jako to W. A. Maciejewskiego, K. W. Wojcieckiego, L. Łukaszewicza i innych.

(a) Wydawca oceniałby chwałebne prace uczonych wszystkich narodów słowiańskiego plemienia, nad językiem, literaturą, podaniami i zyczeniami tej wielkiej gałęzi rodu ludzkiego, poczytuje za obowiązek upowszechniać ich postrzeżenia, w piśmie, które z powodu układu swego i niskiej ceny, przystępne jest ogółowi publiczności, i dla tego, po skreśleniu zarysu literatury polskiej, umieści następnie zarys literatury rosyjskiej i czeskiej.

Ze wszystkich ludów Europy, żaden nie zachował tak mało zabytków z odległej przeszłości, jak szczepek Słowiański, a my pomiędzy Słowianami. Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Niemcy, Szkoci, mieszkańcy Skandynawskiego półwyspu, posiadają zbiory starożytnych podań, pieśni, dum, powieści rycerskich i bajecznych, będących źródłem natchnienia dla poetów z późniejszych wykształceńszych wieków. U ludów Słowiańskich, dopiero w początku bieżącego stulecia, szczęśliwy traf połączony z niezmierną gorliwością uczonych, wynalazł *Krółodworski rękopism Czechów*, *wyprawę Igora zięcia ruskiego na Połowców*, zbiory pieśni Serbskich: te pamiątki ich ciągłych wojen z Turkami: pieśni ruskie z Podola i Ukrainy, i szczerą liczbę naszych nadwiślańskich pieśni ludu. Z tych, Rosyjanie i Czesi posiadają najcenniejsze zabytki, prawdziwym duchem poetyckim tchnące, po nich następują Serbowie, my co do zbiorów naszych w trzecim rzędzie stoimy. Niechaj to jednak nie odrzucza szacownych wyszukiwaczy tych zabytków; może tak, jak się stało z rękopisem *Krółodworskim*, spoczywa w jakim zakątku kościelnym, albo w wiejskim ustroniu, starożytny pergamin, którego hojnie wynagrodzi dotychczasowe zachody. Nie ma ludu, któryby nie posiadał swoich podań, bajecznych w obrazach i szczegółach, lecz na tle historycznym opartych, swoich pieśni, swoich bohaterkich rapsodii. I nasi naddziadowie mieli je bez wątpienia; napotykną ich wzmiankę w kronikach. Główną przyczyną ich zatraty było wprowadzenie obcej cywilizacji, która przyszedłszy do naszego kraju razem ze światłem prawdziwej wiary, szybko objęła wyższe stany społeczeństwa, wpoila w nie pogardę, a nawet wstręt do pieśni, podań i obrzędów, uważanych jako zabytki pogaństwa, a przez to nie zachowania ale wytopienia godnych.

Zaprowadzenie języka łacińskiego, używanie go we wszystkich aktach publicznych, znajomość pisma posiadana z razu przez samych cudzoziemców, później zaś przez tych którzy nie umieli cenić pomników z czasów przed chrześcijańskich, trudność dostania materyałów piśmiennych, co raz to większe odstryknięcie się panów od wieśniaków, a napływ cudzoziemców do miast: wszystkie te okoliczności jednocześnie działające, tak grubą zastoną pokryły nasze słowiańskie zabytki, iż literatura nasza dopiero w szesnastym wieku zaczęła się zjawiać i to jeszcze nie na krajowych podaniach oparta, nie z krajowych źródeł czerpana, nie ożywiona słowiań-

sko-polskim duchem, lecz zupełnie nahladownicza, podług łacińskich a trochę podług włoskich wzorów. Ślady i wzmianki o płodach poprzedzających wiek Reja i Kochanowskiego, poznachodzone w kronikach i innych źródłach, przedstawimy czytelnikom; wyczerpalisiny je z rozprawy P. W. A. Maciejowskiego. p: t: *Nauki i sztuki piękne aż do czasów Kazimierza W.* i z innych.

Nie mamy żadnych zabytków języka, aż do połowy XIV. wieku. W. A. Maciejowski przekonał się, zebrawszy porozrzucone po kronikach i urzędowych aktach wyrazy polskie, iż co do oznaczenia i zewnętrznej swojej postaci, miała mowa nasza wyrazy częścią też same co dziś, częścią do dzisiejszych albo zupełnie albo wielce podobne. Te wyrazy porównawszy z takimiż w języku czeskim i ruskim, dostrzegł, że im odleglejszych czasów sięgają dyalekta słowiańskie, tém są więcej do siebie podobne, co wielkie światło rzuca na jedność jaka wó wczas też ludy połączyła. I tak, przydomek *Chrobry* używany był równo u Polaków jak u Rusinów. Wyraz *Bolesław* oznaczał człowieka większej nad innych sławy, *bolszaja sława*, jak mówi Dytmar. W Gallu, Kadłubku, Bogufale, znajdujemy wyrażenia i imiona *gniazdo*, *ceber*, *dobrowa*, *Mesko*, *rostoki*, *swanowo* czyli *zwanowo*, *Zemomyśl*, *gerzmo* czyli *jarzmo*, *Wanda* czyli *Wenda*, *Semowit* (od wyrazu mówić, mowa). W akcie urzędowym 1250 czytamy wyrazy *ciosna* (znak graniczny) ztąd i dziś zowiemy *zaciosy*, *pojedzun* (pójdziem). W Długoszu jeszcze więcej znajdziemy takich wyrazów, lecz autor ten jako późniejszy, mniej jest ważny co do badań nad najdawniejszym językiem.

O pieśniach przed zaprowadzeniem religii chrześcijańskiej, mamy tylko krótką wzmiankę w historyku Bogufale. Jeden z niemieckich xiążąt, mówi ten kronikarz, ujęty pięknoscią Wandy córki Krakusa, śpiewał iż mocą swych wdzięków gotowa była podbić pod swoje panowanie morze, ziemię i powietrze. Z czasów chrześcijańskich są pewniejsze ślady poezyi. Podług P. W. A. Maciejowskiego i Lesława Łukaszczyca, znajdujemy w kronikarzu Marcynie Gallu zachowany w języku łacińskim a śpiewany niegdyś w polskim *Tren na śmierć Bolesława W.* w tymże wzmiankę o *pieśni na część Bolesława Krzywoustego*; — śpiew o Kazimierzu I szym, — śpiew o ubogim xiędzu obdarzonym przez Bolesława szczodrego; — pieśń do Sgo Jakuba o uproszenie potomstwa Judycie i t: d: lecz recenzent w Kwartalniku krakowskim, (Tom 4 zeszyt I.) wzbudza wątpliewanie o autentyczności pieśni przy-

toczonych przez Marcyna Galla i mniema że one są tylko deklamacją kronikarza lubiącego popisywać się z dowcipem swoim. Cóżkolwiek bądź, liczne wzmianki napotykanne w dziejach, wskazują żeśmy posiadali w owych odległych wiekach pieśni historyczne i religijne; takimi były pieśni na powrót Kazimierza Igo. Pieśń o Ludgardzie. Jakkż przez analogią z innemi ludami, ani wątpić o tém nie można. Im bowiem rzadszem jest albo też wcale nieznanem pismo, tém więcej pieśni upowszechnia się w kraju i dochowuje pamiątkę ważnych zdarzeń. Dopiero za upowszechnieniem pisma, część podań i pieśni przechodzi w kroniki i zbiory, reszta ginie mgłą niepamięci zakryta.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## SONET.

Widziałem wczoraj, błędąc po nad brzegiem rzeki,  
Jak nic z swęj piersi pajak wywijał z pośpiechem,  
I wiatru ją powierzył, który swym oddechem  
Chwycił ją, i niósł górą aż na brzeg daleki.

Zawiesił ją na drzewie; jakby po drabinie  
W ten czas pajak po lekkiej nici śmiałym krokiem,  
Szybko, bezpiecznie przebiegł nad groźnym potokiem  
I stanął na nieznanęj mu dotąd krainie.

Znowu z drzewa do drzewa lekki most budował,  
Pił rosę, liść wysysał, wesolo wędrował,  
I tak go co raz dalej prowadzi ta droga.

Mędrzec jest tym pajakiem, rzeką fale świata,  
Drzewem dalekiem prawda, nitką myśl skrzydlata,  
A wiatrem, co myśl niesie, jest natchnienie Boga.—

*Prenumeraty w Xięgarni F. S. Dmochowskiego na dzieła wydawane nakładem właściciela tejże Xięgarni.*

*Muzeum Domowe rok 1837—fl. 18 w Warszawie—fl. 24 na prowincyi.*

*Podróż Malownicza po Europie: rok pierwszy obejmuje opisanie Włoch, z 48 rycinami fl. 15 w Warszawie, fl. 18. na prowincyi.*

*Czytania pożyteczne i przyjemne, dzieło w języku polskim, niemieckim i francuzkim, z rycinami, zł. 12ście w Warszawie, zł. 15ście na prowincyi.*

Osoby razem prenumerujące na te trzy dzieła, mają odstąpione sobie od ceny 10 od sta procentu.